Nro 34
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 3 Września 1828 Roku.

I.
Obraz posiedzenia Izby Niższéy Parlamentu Angielskiego.
(Dokończenie.)

Z pośrodka Izby powstaie głos melodyyny i uroczysty, który z wdziękiem i łatwością powtarza cały alfabet liczbowy. Możnaby powiedzieć, że parlament zamienił się nagle w szkołę arytmetyki; nie, mowca to dopełnia formalności włożonéy na niego przez dawne statuta i przelicza całą izbę: »*trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć... a ia czterdzieści.*'' Skończył, siada i zaczyna się posiedzenie.

Jakże się zacznie ta ważna rozprawa? Jakież głosy dostoyne rozpoczną te narady dotyczące się całéy Anglii i zwracaiące na siebie iéy uwagę? Ogromny papier, który z razu poczytuiesz za kawał obicia, rozwinięto na stole. Jest to prośba podpisana przez 50 oberżystów, zaniesiona przeciw konsensom udzielonym dwom nowym oberżystom. Po iedném lub kilku zdaniach Pana Brougham i równie krótkiéy odpowiedzi Pana Buxton, wielką prośbę pod stół rzucono, wpadła w otchłań niepamięci. Pułkownik Davies zaczepia zacnego członka, siedzącego zupełnie wprost niego, o iedno zapytanie względem polityki i handlu, które mu się wydaie wielkiéy wagi. Idzie tu o pozwolenie lub zabronienie wprowadzienia rękawiczek wyrabianych we Francyi ze skóry kóz dzikich. Pomiiaią to ważne spostrzeżenie Pułkownika, a Sir James Graham wnosi bil o osuszenie bagna w hrabstwie Kumberland. Bil przechodzi bez oporu. Inny członek następuie po Sir Grahamie, żąda, ażeby odczytano i poprawiono zapadły akt na przeszłém posiedzeniu, a który ma na celu uregulowanie obrzędów i formalności małżeństwa. Czytaiący dochodzi do tych wyrazów: »*Zważaiąc, że w wielu przypadkach, znaczne nieprzyzwoitości wynikły z małżeństw... i t. d.*'' Powaga prawodawcza cokolwiek zmięszana przez te dziwne wyrazy, zamiast głośnych śmiechów, wyiawia mniéy przystoyną wesołość przez szepty i mrugania oczyma; każdy stosuie tę wzmiankę przypadkową, do sławnego processu (1). — Szanowny Doktor Philimore, powstaie i zaczyna z powodu aktu o małżeństwach, mowę bardzo wymowną, uczoną, ozdobną, dowcipną, lecz która na nieszczęście trwa tylko trzy kwadranse. Usypia stronników i przeciwników

(1) *Sprawy Królowéy.*

iego i pozwala czynnym piórom skoropisów spocząć przez cały ten przeciąg czasu; traf niesłychany, który ich napełnia radością i rozpędza nieco ich nudy.

I cóż! pytasz się, tak to izba niższa trawi te drogie godziny, od których zawisło dobro narodu? Zaczekay cokolwiek; nie nadeszła ieszcze chwila. Pan Hume ma czytać mowę o stanie Irlandyi; niech nagromadzi błędy statystyczne; niech umieści na północy Connaught, które iest na południu, a na południu Leinster, które się znayduie na północy, Pan Richard Martin i Springe-Rice zgromią te omyłki, i usłyszysz ieszcze po tych szanownych członkach kwestye skarbowe Pana Baring o stanie kassy umorzenia; reklamacye Pana Hobhouse, który chce aby staynie królewskie przemieniły się na bibliotekę publiczną; uwagi szanownego Henryka Grey przeciw prawodawstwu karnemu i robotom przymuszonym: mądrą odpowiedź Pana Holme Summer; satyrę Pana Brougham przeciw procedurze Angielskiéy, któréy się uczył całe życie i któréy wcale nie poważa; nakoniec sofismata Sir J. Copley w obronie téy saméy procedury. Każda z tych rozpraw odbyła się, że tak powiem *a parte*: zdaie się, że *Mowca* zasnął: członkowie izby rozprawiaią po cichu, czytaią dzienniki, drzymią lub odchodzą do galeryi bocznych aby rozmawiać podług woli, rozciągać się wygodnie, wzdychać lub ziewać.

Jakiż to alderman, który wstaie nakoniec, żywo rozprawia i objaśnia bez końca podanie kilku żydów, żądaiących zniesienia prawa przeciw lichwie? Szmer powstaie w zgromadzeniu: szlachta wieyska, która zachowuie przesądy gminne, zbiia mocno aldermana: na złość ich usiłowaniom, udaie mu się; podanie przyięto. Zacny Pan Martin de Galway następuie po nim; słuchay iego patetyczney powieści, słuchay iak nieszczęśliwy osioł, ofiara kiiów, któremi handlarz serów okładał peryodycznie iego cierpliwe boki, winien był spoczynek a może i życie, przełożeniom szlachetnego członka: iak iego wspaniałomyślność zakupiła za pięć soldów miłosierdzie kupca. Czyiaż dusza oboiętną będzie na tak tkliwą przygodę? Wzrusza się zgromadzenie, kilka łez upadło, widzisz iak na środkowych ławkach członkowie wydobywaią wspaniałe chustki z Indyyskiego muślinu. Blask purpury, którą Indyyscy rękodzielnicy napoili te wielkie sztuki iedwabne, uderza dwóch członków opozycyi, zaczynaią wiec żywą przemowę o wprowadzeniu przez kontrabandę, zakazanych towarów. Ich dowcip rozwesela zgromadzenie. Pan Peel razi epigrammatem Pana Martin i iego osła; Pan Canning żartuie sobie z chustek Indyyskich, z ich posiadaczów i z ich przeciwników.

Tu autor artykułu kreśli obraz równie żywy iak oryginalny szczegółów narady parlamentowéy. Trzeba czytać w saméem tém piśmie, opis naypierwszych osób, iakiemi są: PP. James Mackintosh, Canning, Huskisson, Peel, W. Wyne, Brougham, Hume, Hobhouse, i t. d.— Daie nam poznać zdolności każdego z nich, wymowę, dyalektykę, moc, wysłowienie, i nawet naymnieysze giesta. Rozumiałby kto, że Pan Brougham pioruuie, a Pan Canning pociąga słuchaczy słodkiem przekonywaniem. Przestaniemy na umieszczeniu ustępu z opisu Pana Brougham:

»Na pierwsze spoyrzenie, Brougham podobny iest do tych kaznodzieiów koczuiących

ludów, dobrowolnych apostołów wiary przez nich samych utworzoney i idących ią opowiadać na polach; postawa iego wysoka, rysy twarzy dzikie, ubiór prosty. Pomiędzy kwadratowym, kościstym prawie nieksztaltnym podbródkiem, a czołem którego osobliwa wyniosłość zdaie się oznaczać naywiększe objęcie umysłowe, natura połączyła i ieżli można tak powiedzieć, natłoczyła resztę iego rysów; oczy małe i bystre pod wielkiemi brwiami, usta których wargi drobne, mocno się zamykaią, nos nieregularny, którego zgięcie składa się z dziwnego zbioru linii krzywych. — Póki Brougham milczy, spuszczone powieki zakrywaią groźny błask oczu iego, siedzi nieporuszony i iak gdyby przywiązany do krzesła nie objawiaiąc naymnieyszego wzruszenia duszy i rozwagi umysłu. Wstaie, ciało iego iest pochylone, głowa spuszczona, oko na wpół zamknięte, zdaie się być podobnym do starożytnego szermierza, w chwili gdy zbiera wszystkie siły, i straszny cios zamierza. Zniża się brew Broughama, na iego zachmurzoney twarzy czytasz taiemniczym charakterem wyrytą iakąś władzę szatańską, niszczenia, ruiny i podboiów. Mówi: pierwsze iego wyrazy są proste, głos drżący; zdaie się wahać; do czegoż zmierza? iakaż iego chęć taiemna? nikt nie wie; a taiemnica ta powiększa zaięcie iakie iego imię i obecność obudza. Im daléy postępuie, tém bardziey się chmury te rozchodzą, głos bardziey się wznosi, staie się dobitnieyszym, świetnieyszym i piorunuiącym. Poklaskuiesz iego wywodom filozoficznym, lecz istotny przedmiot iego mowy, iest ieszcze zagadką dla ciebie i dla izby samey. Uznaiąc prawdziwość każdego ze szczególnych wniosków które rozwiia, niepodobna iest przewidzieć stanowczego ich wypadku.

Jednak dzieie całego świata służą mu na poparcie tego axyomatu, którego opłakaną prawdę stwierdza historya powszechna: »Że geniusz nawet, może się spowinowacić »z występkiem, poświęcić swoię godność »na ołtarzu władzy i oddać się dumie i »miłości zysku.» Bakon, Mirabeau, Seneka, wielcy ludzie, których zepsucie i chciwość poniżyła, staią na przemiany przed surowym Trybunałem, przed którego kratki mowca wzywa ich i oskarża. Parlament zdziwiony postępuie za iego krokiem spiesznym i silnym, dowody następuią po przytoczeniach, przykłady historyczne po dowodach. Jak biegły ienerał każe zdobywać bagnetem wszystkie ważne stanowiska i w tenczas dopiero uderza kiedy iest zupełnie pewny swego położenia, tak Brougham czeka dla rozwinięcia wszystkich swych dowodów, chwili w któréy wyczerpnie całą filozofią przedmiotu o którym mówi, w któréy wszystkie swoie podstawy położy. Wtedy pochyła iego postawa prostuie się, głos iego od razu staie się poważnieyszym i bardziéy przeymuiącym; trząsa głową, dumny z odniesionego i maiącego się odnieść zwycięztwa. Uderza iednostaynie palcami po zielonym kobiercu, rzuca dumném okiem po wszystkich ławach izby. Podnosi rękę, iego giesta staią się gwałtowne; iuż wskazuie tę część izby, w któréy iego nieprzyiaciele siedzą. Wzrok iego iskrzący się, ieszcze ich pewniey oznacza, przywodzi czyny, pa-

trzy ostro na Canninga, który przeczuwaiąc straszne ciosy, iakie wymowa Broughama nań wymierzy, porusza się na krześle i twarzą wydaie swoię taiemną obawę etc. etc. etc.

Autor kończy wskazuiąc nam P. Makintosh, nie zadowolnionego niepomyślnym skutkiem swoiego wniosku, a który spodziewa się przedstawić następnego roku; czego nie zaniedba dopełnić, dodaie ieszcze autor angielski, z tém samém powodzeniem.

Zdziwio na tak niedokładnem postanowieniem i wypadkiem tak nie zupełnym, izba zaczyna myśleć o wyyściu; członkowie naystalsi tył podaią, widać iak znikaią ieden po drugim naczelnicy oppozycyi i obrońcy ministeryum; wyprożniaią się galerye; ławki iuż puste, i słychać iak bruk Westminsteru grzmi pod toczącemi się poiazdami które unoszą szanownych członków, z daleka od swiętego przybytku gdzie spoczywaią królowie pomięszani z angielskiemi wieszczami. Przelękniony nadstawiasz ucha i sądzisz, ten łoskot oznaymia ci przybycie pomp sprowadzonych na uśmierzenie wszczętego pożaru. Czyli izba Parlamentowa iest w ogniu? pytasz. »Nie, odpowiada ci sąsiad dziennikarz, lecz była przed chwilą. »Nie roztrząsaiąc właściwości ani smaku téy igraszki słownéy, widzisz nareście, iak Brougham i Canning wstaią i wychodzą; kilku odosobnionych członków, *rari nantes*, okazuią się zdala; słabe ich głosy znayduią echo łaskawsze w opuszczonéy sali, lecz z boleścią poznaią otaczaiącą ich samotność i większa część wychodzi.

Wychodząc z bogatego pałacu, w którym noc przepędziłeś, spostrzegałżeś t światłość wątpliwą, ten smutny blask iaki czuwaią o kilka kroków od swoiego ogniska lampy umieszczone na dziedzińcu oświecaiące mnóstwo zwabione przyiemnościami wielkiego balu. Porównywałżeś pierwotną świetność iaką iaśniały sześć godzin pierwéy z słabemi promieniami iakie teraz wydaią, skoro noc cała wyczerpnęła zasiłek ich płomień karmiący?

Gdybym to mógł powiedzieć bez ubliżenia szacunku naszym prawodawcom winnego, taki prawie iest skutek ku wieczorowi konaiących pochodni naszéy parlamentowéy wymowy: w ten czas P. Eyslie Palmer staie się Demostenesem a P. Piotr Moore Eschinem.

Ten zmrok nie pewny, ułatwia rozwinięcie się ich talentu, i dodaie słabéy świetności ich wyrazom; P. Hume staie się samowładzcą zgromadzenia; nikt iuż nie sprzeciwia się iego rachunkom; P. Martin de Galevay żąda ieszcze przywileiów dla swoich ulubionych zwierząt, dla swych pszczół kochanych, praw opiekuńczych dla wołów i owiec, tak złośliwie zabijanych przez morderczego żarłoka. Głosuią na budżet, a ten ważny interes, ten obowiązek głównie przywiązany do izby niższéy, oddany iest na wolę nie licznych członków, których zatrzymano na krzesłach parlamentowych: *Izba*, w któréy zaledwie cię mnóstwo nie udusiło, iuż osierociała; prócz ciebie i dziennikarzy, nie ma iuż innych słuchaczy: skoropisy zasypiaią; zużyte ich pióra, ołówki zdar-

e nie mogą kreślić dalszego ciągu sporów: oni sami ziewaiąc zamykaią pugilares, zostałbyś iedynym powiernikiem massy wymowy równie piękney iak wspaniałey gdyby ieden z członków nie uczynił wniosku policzenia członków izby.

»Mówca rozpoczyna swoię rachunkową formalność; mądrość parlamentowa i zbiorowa, składa się iuż tylko z osiemnastu senatorów.

— »Póydźmy na wieczerzę” Wniosek ten przechodzi iednomyślnością, i ośmnastu członków słucha z radością téy odezwy w tak stosownym czasie wyrzeczonéy.

II.

Krótkie opisanie kopalni soli w Wieliczce.
(Wyiątek z podróży pewnego Polaka w okolicach Krakowa odbytéy,)
(Dokończenie.)

Z komór prowadzą schody wykute w soli do różnych przestrzeni, gdzie po drodze widzieć można niezmierne podpory z drzewa, od spodu aż do sklepienia komory sięgaiące; składaią się one z całych pni drzewa, szerokiemi iedną warstwą poprzecznie, a drugą podłużnie, na sobie układanych, stosami; podpory te dźwigaią sklepienia różnych dawnieyszych komor. Nieostrożnem wybieraniem pól czyli przestrzeni solnych, przodkowie nasi osłabiali sklepienia, a przymuszeni zapobiegać aby te się nie zapadły, zakopali tu lasy całe, które wprawdzie przeznaczenie swe na wieki wypełniaią, gdyż sól nie dopuszcza zepsucia drzewa, które się z wolna w sól zamienia i twardości kamienia nabiera; iednakowoż są to kosztowne podpory. Dzisieysi górnicy podług lepszych działaią zasad, wszystkie bowiem sklepienia sferoidyczne formuiąc, w niewielkich oddaleniach zostawiaią na podpory całe massy kwadratowe soli, odpowiadaiące takimże podporom na niższém piętrze. Przez mylną dawnych górników manipulacyę, niezmierne skarby w Wieliczce zaginęły; nie można się bowiem ośmielić z przyczyny wody, tego naywiększego nieprzyiaciela górnictwa, robić otworów w dawnieyszych przestrzeniach, i z tego nawet powodu, chociaż zawsze oddalaią się od Wisły, obawiaią się iednak bardziéy zalania, niż zapadnięcia kopalni.

Transport soli w galeryach czyli długich korytarzach w soli wykutych, uskutecznia się na wózkach psami zwanych, które dzieci lat dwanaście ledwie maiące z łatwością popychaią. Ciężar 8 do 9ciu centnarów z taką szybkością na nich prowadzą, iż ten co nic nie dźwiga, ledwie biedz za niemi zdąży. Przyczyną tego iest mechaniczna własność wózków, w których siła ruch nadaiąca w punkcie ciężkości się znayduie; średnica koła tylnego o $\frac{1}{3}$ część większa iest od koła przodkowego, co tworzy płaszczyznę pochyloną. Z dolnych pięter na wyższe wydobywaią sól za pomocą kieratów przez konie obracanych, w sieciach czyli workach na wzor sieci z grubych postronków robionych.— Konie do robót używane, póty pod ziemią zostaią, póki są zdatne do użycia. Jeden siwy koń, który przez dwadzieścia cztery lat pod ziemią zostawał, właśnie pod czas bytności naszéy uzyskał chleb łaskawy.

Zchodzimy nareszcie na trzecie piętro, po 562 stopniach, do naywspanialszego dzieła rąk ludzkich, do komory zwanéy Przykosz, która niezmierne wydrążenie aż do pierwszego piętra dochodzące formuie. Jest to pyszna, przestrach i zadziwienie wzbudzaiąca iaskinia, z któréy aż na sam wierzch kopalni wyyść można

po drabinach u ścian pianowo przytwierdzonych. Niebezpieczną tę i zawracającą głowę przeprawę odbywali z łatwością chłopcy, których zapalone kagańce górnicze w ręku, zdawały się u szczytu sklepienia nakształt gwiazd nocnych na pogodném niebie, a śpiew ich rozchodząc się po całém niezmierném wydrążeniu, osobliwsze i nie poięte na słuchaiących czynił wrażenie i w nadzmysłowe przenosił nas krainy.

W komorze téy pod iéy gotyckiém i olbrzymiéy wysokości sklepieniem, znayduie się sadzawka zwana ieziorem, któréy głębokość we środku wynosi sążni 7, i która nigdy ani wzbiera ani upada. Można po niéy pływać na promie przymocowanym do liny przechodzącéy wzdłuż sadzawki i kanału murowanego, pod który statek wpłynąć może. Naymnieyszy łoskot pomnaża się tu nadzwyczaynie, a cóż dopiero broń palna, lub rozsadzanie prochem soli. Huk ten nieskończenie rozlega się, i po kilku chwilach dopiero w nayodległeyszych zakątach tego podziemia ginąć się zdaie. Niepodobna opisać wszystkich wrażeń iakie zdumiony umysł ludzki w tém mieyscu odbiera; trzeba samemu widzieć, samemu zbierać te uczucia iakie tłumnie powstaią na widok tych wspaniałych i przerażaiących sklepień, w których sztuka z naturą ubiegać się zdawały w tworzeniu przedmiotów, co wieki późnieysze zadziwiać maią. Korzy się tutay człowiek przed wielkością i drobność swoię tém mocniéy uczuwa.

Różne są mniemania względem utworzenia się tych mass soli kamiennéy. Jedni przypisuią ich początek *neptunizmowi*, iż morze miało łożysko swoie przy Karpatach, i w iaskiniach podziemnych utworzyło te solne kolosy nieznaiomém postępowaniem natury; dowodzą tego skamieniałościami i krystalizacyami, a zdanie ich dzieli większa część uczonych geologów, iako naywięcéy praw dopodobieństwa maiące. Jnni znowu przypisuią utworzenie pokładów solnych *wulkanizmowi*, przytaczaiąc iako dowód leżące w bliskości kopalnie siarki i inne podobne działań ogniowych skutki.

(z Dziennika Kolumb.)

III

W Londyńskich pismach znayduie się następuiący obraz Jenerała Wasyngtona wyięty podobno z niedrukowanych rękopismów prezydenta Jefferson.

Umysł Wasyngtona nie był wprawdzie naybardziéy wykształcony, ale iednak wielki i silny; był przenikaiący ale nie tak bystry iak Newtona, Bakona lub Loka, a co się tyczy rozsądku nad wszystkich bez wątpienia celował. Opieszały w swoiém działaniu, i nie będąc wspierany twórczą wyobraźnią, wydawał pewne rezultata. Ztąd pochodzą korzyści iakie Wasyngton z odbytéy woiennéy rady odnosił, słuchał on na niéy wszystkich głosów i rozważaiąc ie zawsze naylepsze wybierał; i bez wątpienia żaden Jenerał nie ułożył lepszego planu do boiu. Jeżeli iednak plan iego w czasie bitwy iakim przypadkiem zniweczony został, trudno mu było zmienić go na prędce podług okoliczności. Z tego powodu często na tém otwartém polu przegrywał, lecz oszańcowany nieprzyiaciel nie zdołał mu się oprzeć, jak np. w Bostonie i Nowym Jorku. Boiaźni nie znał wcale i wystawiał się na osobiste niebezpieczeństwo z nayzimnieyszą krwią. Przezorność zaiste była naycelnieyszém

znamieniem iego charakteru, gdyż nigdy nie przystępował do żadnéy czynności, dopóki naymnieyszego szczegółu, naymnieyszego względu dostatecznie nie rozważył; powoli zastanawiał się, dopóki tylko miał iaką wątpliwość i roztrząsał każdą przeszkodę. Uczciwość iego była nie poszlakowaną, a sprawiedliwość nie wzruszoną; ani interes, ani pokrewieństwo, ani przyiaźń, ani nienawiść nie mogły mieć żadnego wpływu na iego zdanie. Był on w każdym względzie roztropnym, dobrym i wielkim człowiekiém. Temperament iego z natury był draźliwy, lecz panował nad nim z rozwagą i mocném postanowieniem. Lecz ieżeli kiedy postradał krew zimną, wtenczas strasznym był gniew iego. W wydatkach nie był skąpy, lecz oszczędny; hoyny, skoro się tylko korzyści można było spodziewać; ale i nie przystępny dla wszystkich płochych i niegodziwych zamiarów. Serce iego nie było zbyt gorące; lecz umiał każdego podług prawdziwéy wartości ocenić, i nie odmawiał nikomu należytego szacunku. Zdrowie miał czerstwe, wyglądał dobrze; miał szlachetną i przyiemną postawę. Chociaż w gronie przyiaciół, gdzie swobodnie mógł rozprawiać, chętnie głos zabierał; iednakże iego talenta w towarzyskiéy rozmowie, dosyć były mierne, gdyż nie był zamożny ani w myśli ani w słowa. Jeźli mu wypadło publicznie i z nagła wynurzyć zdanie, mięszał się, wahał i krótką dawał odpowiedź. Z tém wszystkiém pisał z łatwością, obszernie i poprawnym stylem. Zręczności téy nabył w pożyciu, wychowanie iego bowiem zasadzało się właściwie na czytaniu, pisaniu i zwyczaynych rachunkach. Osobiste czynności naywięcéy mu czasu zabierały; czytywał mało i tylko w przedmiotach rolnictwa i dzieiów Anglii. Musiał obszerną Korrespondencyą prowadzić; na niéy i na dzienniku wiadomości rolniczych schodziła mu naywiększa część godzin wolnych. W ogóle charakter iego przedstawiał wzór doskonałości, chociaż w niektórych względach nie wykształcony; i możnaby śmiało powiedzieć, że natura i szczęśliwe okoliczności nie mogły doskonaléy połączyć się dla wydania wielkiego męża i pomnożenia liczbą tych bohaterów, którzy umieli zasłużyć na nie zatartą pamięć. Miał on rzadkie szczęście, że ustaliwszy niepodległość oyczyzny; zaprowadził nowy rząd co do formy i zasad swoich, naznaczył mu iednostayny bieg, i ściśle trzymał się przepisanych przez siebie ustaw w ciągu całego woyskowego i obywatelskiego zawodu: czego w dzieiach świata nie znayduiemy przykładu. Zdrowy iego rozsądek pozwalał mu rozważać prawa człowieka z właściwych sobie stanowisk, których ścisła iego sprawiedliwość czyniła go opiekunem.

Jenerał Wasyngton nie zdawał się mieć wielkiéy nadziei, że rząd iego długo trwać będzie. Z natury nie wiele ufał ludziom, i był skłonnym do posępnych wyobrażeń; i możnaby powiedzieć, że to miało nieiaki wpływ na niektóre iego urządzenia a mianowicie na

cie na zaprowadzone ceremonie w rocznicę iego urodzin, podczas uroczystego znaydowania się na kongresie i na inne w tymże samym duchu przepisane formalności, które mogły bydź do tego zkierowane, ażeby pomału i nieznacznie przygotować naród do zmiany. (G.R.P.)

IV.

Wschód słońca w pustyni Arabskiéy.

Zachód słońca iest w Egipcie naypięknieyszym widokiem natury; chcąc iednakże widzieć słońce wschodzące w całéy swéy okazałości, trzeba się znaydować w puszczy, gdzie go nic nie zaćmiewa, nie zasępia, i nic iego promieni nie wstrzymuie. Uroczyście i w milczeniu postępuiemy naprzód, i zwracamy oczy ku wschodowi. Rozmaitość rozognionych barw okazuie się i znowu znika; przez długi czas niebo iest niebieskie i iasne, dopóki słońce raptem nad horyzont nie wzniesie się, a naówczas taki blask na szerokie płaszczyzny piasków i skały rozlewa, że podróżuiący, gdyby był czcicielem ognia, niebawnieby wzniósł hymny dziękczynne i pochwalne.

Malownicza scena w pustyni Arabskiéy.

Opuściliśmy Kair po południu dnia 29 Września — a gdy miasto za nami o kilka mil iuż leżało, przewodnicy nasi zatrzymali się w bliskości małéy karawany, która u spodu kilku pustych gór odpoczywała. Trzy nasze wielbłądy objuczone były worami skórzanemi wodą napełnionemi, toż węglami i doskonałym namiotem.— Szczególnieyszego doznaie się uczucia, pierwszy raz ieżdżąc na wielbłądzie. Dość się wysoko siedzi, i niebardzo miękko albo wygodnie, a z powodu chodu tego zwierza trzęsienie iest przykre, nim się do niego przyzwyczaić można. — Właściwie uieżdza się trzy mile angielskie na godzinę; iest to pochód karawany. Po zachodzie słońca udaliśmy się daléy, i obraliśmy nocleg wśród puszczy. Rozpalono ogień i gotowano wieczerzę, lecz przy rozbiianiu namiotu złamała się iedna żerdź i zmuszeni byliśmy spać pod gołem niebem. Następnego dnia droga nasza, iak tylko oko doyrzeć mogło, przechodziła przez niezmierzoną płaszczyznę piaszczystą, któréy powierzchnia gdzie niegdzie tylko wznosiła się. Trzeciego dnia mieliśmy bardzo rano w podróż się wybrać. Wstałem więc przed świtem, a gdym postrzegł Arabów w około żywo palącego się ognia, zbliżyłem się ku nim. Była to scena dla malarzy nader uymuiąca. Dżuma, naczelnik, właśnie ugniotł płaski placek, i w gorący popiół włożył, a Arabowie siedząc w około, tytuń kurzyli, popiiali kawę i wesołéy byli myśli, w puszczy iakby w swéy oyczyźnie się znayduiąc.— Ten rodzay koczowniczego życia, łączy w sobie pewien powab, a do tego życia tak łatwo przyzwyczaić się można. Arabowie są charakteru żywego bardzo i grzeczni, lecz przytém są pokoleniem dzikiém, żyią w okolicach skalistych niedaleko góry Sinai pod namiotami. Zawsze przy sobie maią kawę i garnek, w którym ią gotuią, za poprzedniem przepaleniem w małym kociołku, i utłuczeniem iéy za pomocą kiia. Woreczek z mąką iest iedynym ich zapasem podróżnym, albowiem rzadko mięso iedzą. Gdy do siebie przemawiali, częstokroć przeginali się przez płomień, którego blask odbiiał się o białe zawoie i ubiór ich, padaiąc również na brunatne twarze, a częstokroć w tyle za niemi stoiące wielbłądy wyciągały długie swe szyie po nad głowami panów. (z Dziennika Kolumb.)